

Czasem na ulicy marzeń,
malowałem swoje dni.
Zabierali je handlarze,
musiałem żyć.

Pojawiła się tak nagle,
jak zgubionej myśli sens.
Stałaś smutna w pustej bramie
Gdy namalowałem Twój
Ostatni dzień

Odeszłaś nim, zrozumiałem że,
Z tego nie można wyjść.
Mówią: chcesz brać ,to sprzedaj obraz ten
Oprócz niego nie miałem już nic.

Obudzili mnie nad ranem,
Byłem w bramie tak jak Ty.
Z nikim się nie pożegnałem,
musiałem iść.

Zastąpił drogę, czarny gęsty las.
Dłonie oplutł cierń.
Miliony lat ,przedzierałem się
Aby móc jeszcze odnaleźć Cię...

Ognisty ptak wyszarpuje sen,
Modlitwa wciąż się rwie.
Zabrakło sił i zabrakło łez.
Wtedy ktoś lekko przytulił mnie.

Wokół dziwnie pusty pokój
Rozumiemy się bez słów
Kiedyś na ulicy marzeń...